

*Henryk Benisz*

Uniwersytet Opolski

Opole University

## **KOCHAĆ (SIĘ) ALBO NIE KOCHAĆ (SIĘ), OTO JEST PYTANIE.**

### **Schopenhauerowska metafizyka miłości płciowej**

### **To Love or not to Love, That is the Question. Schopenhauer's Metaphysics of Sexual Love**

**Słowa kluczowe:** Schopenhauer, metafizyka miłości płciowej, wola życia, namiętność, kryteria doboru naturalnego, płodzenie.

**Key words:** Schopenhauer, metaphysics of sexual love, the will to live, passion, the criteria of natural selection, procreation.

#### **S t r e s z c z e n i e**

Schopenhauer uważa, że wzniosłe uczucie między dwojgiem osób zawsze jest wyrazem miłości płciowej, perfidnie wywołanej i atrakcyjnie ukazanej przez wolę życia. W gruncie rzeczy w miłości chodzi o to, aby właściwie dobrane jednostki łączyły się w pary i płodziły dzieci, przedłużając w ten sposób trwanie gatunku, a ostatecznie – zapewniając odpowiednią jakość i trwałość życia jako takiego. Osoby oszukane przez wolę życia zwykle nie osiągają spełnienia ani szczęścia, a ich jednostkowe egzystencje naznaczone są trudnym do zniesienia bólem i cierpieniem. Schopenhauerowska metafizyka miłości płciowej ujawnia stosowane przez wolę kryteria absolutne i relatywne w doborze kochanków, rozpatruje kwestię rzadkiego fenomenu miłości metafizycznej oraz wskazuje na możliwość częściowego wyzwolenia się spod wpływu woli i zadbania o własne dobro.

#### **A b s t r a c t**

Schopenhauer believes that a sublime feeling of love between two people always is an expression of a sexual love, which is perfidiously induced and attractively manifested by the will to live. In fact, the aim of love is to tie together in pairs two properly matched individuals in order to procreate further individuals and thus prolong the life of species, and ultimately – ensure a quality and sustainability of life itself. People deceived by the will to live, usually do not attain a fulfilment or a happiness. Also their single existences are marked with pain and suffering that are difficult to bear. Schopenhauer's metaphysics of sexual love discloses the absolute and relative criteria used by the will to live in respect to the choice of lovers, considers the matter of the rare phenomenon of a metaphysical love and indicates the possibility of a partial liberation from the influence of the will and taking care of the own interests by particular individuals.

Wedle Schopenhauera głównym tematem twórczości poetyckiej jest miłość płciowa. Zdaniem tego myśliciela we wszystkich dziełach literackich, niezależnie od ich gatunku i miejsca powstania, na pierwszy plan wysuwają się opisy ludzkich namiętności. Traktuje on je niezmiernie poważnie, nie zgadzając się z opinią F. La Rochefoucaulda, że „z namiętną miłością jest jak ze zjawami: wszyscy o nich mówią, ale nikt ich nie widział”<sup>1</sup>. Schopenhauer pozostaje w jakiejś mierze platonikiem i sądzi, że sztuka pozbawiona prawdy nie potrafiłaby wyrażać piękna. Skoro zaś poeci tak pięknie piszą o miłosnych namiętnościach, a inni ludzie z zachwytem czytają ich utwory, to namiętności te nie mogą być urojone, tylko muszą być prawdziwe. Zresztą również i w zwyczajnym życiu dochodzą do głosu rzeczywiste uczucia, które swą gwałtownością zakłócają porządek społeczny i wskutek tego przykuwają uwagę opinii publicznej. Pod wpływem trudnych do opanowania namiętności niektórzy ludzie nawet trafiają do domu wariatów albo odbierają sobie życie. Aliści jest rzeczą zadziwiającą, że czasem osoby bardzo w sobie zakochane, gdy na ich drodze pojawią się niespodziewane przeszkody, wolą wspólnie popełnić samobójstwo niż podjąć wysiłek sprostania przeciwnościom losu. Tak desperacki czyn oznacza przecież dobrowolną rezygnację z najwyższego, możliwego do osiągnięcia szczęścia. Już dużo lepiej byłoby się rozdzielić i w samotności znosić choćby największą niedolę biorącą się z tej duchowej rozłąki.

Jak widać, problem namiętności jest nader istotny i należy go gruntownie przebadać. Tymczasem dotąd filozofowie zwykle go omijali, wszak Platon zajmował się głównie kwestią pederastii, a Rousseau, Kant i Spinoza błędzili w sprawach miłości bądź podejmowali je bardzo powierzchownie. W tej sytuacji Schopenhauer postanawia samodzielnie zgłębić to zagadnienie, wychodząc od metafizyki woli, uwzględniającej realne uwarunkowania przyrodnicze. Nie spodziewa się jednak, że znajdzie zrozumienie dla swej teorii u osób przywykłych do sublimowania i nadmiernego uduchawiania *stricte* biologicznych procesów życiowych.

## Miłosne knowania życia

Wola życia jest podstawowym dążeniem w świecie, jest jądrem i „rzeczą samą w sobie” każdej rzeczy. Osiągnięcie przez nią celu skutkuje zaspokojeniem, czyli na swój sposób doświadczonym szczęściem, natomiast zahamowanie jej działania (wskutek pojawienia się jakiejś przeszkody) zmierzającego do osiągnięcia celu wywołuje cierpienie. W ogólnej „logice” życia chwile szczęścia są nie-

---

<sup>1</sup> F. La Rochefoucauld, *Maksymy i rozważania moralne*, przeł. T. Boy-Żeleński, Czytelnik, Warszawa 1960, s. 39 (nr 76).

zmiernie rzadkie, gdyż „żadne zaspokojenie nie jest trwałe, jest ono raczej zawsze tylko punktem wyjścia dla nowego dążenia. Wszędzie widzimy dążenie wielorako zahamowane, wszędzie w walce, zawsze więc jako cierpienie: dążenie nie ma ostatecznego celu, a więc nie ma też miary ani celu cierpienie”<sup>2</sup>. Już Arystoteles zauważył, że szczęście należy do rzeczy samowystarczalnych<sup>3</sup>, a potem w podobnym duchu wypowiedział się Chamfort: „Szczęście nie jest rzeczą łatwą; trudno je znaleźć w sobie, a nie sposób gdzie indziej”<sup>4</sup>. Schopenhauer w pełni zgadza się z powyższą opinią Chamforta, dlatego czyni ją mottem swych *Aforyzmów o mądrości życia*. Stwierdza ponadto, że im bardziej człowiek jest świadomy sytuacji, w jakiej się znajduje, czyli im jest inteligentniejszy, tym bardziej cierpi. W tym stanie rzeczy człowiek obdarzony geniuszem musi cierpieć najbardziej<sup>5</sup>. Jakkolwiek byśmy się starali usunąć doskwierające nam cierpienie, nic nie jesteśmy w stanie zrobić, jako że nieustannie zmienia ono swą formę. Początkowo doświadczamy go jako prostego braku czy zwyczajnej biedy i wówczas natężamy siły w trosce o zachowanie własnego istnienia. Jeżeli uda nam się przetrwać przeciwności losu, wówczas od razu pojawiają się w dużej ilości inne przyczyny cierpienia, takie jak „popęd płciowy, namiętna miłość, zazdrość, zawiść, nienawiść, strach, ambicja, chciwość, choroba itd., itd.”<sup>6</sup>. Gdy jakimś cudem wyjdziemy cało z tej opresji, to dopada nas cierpienie w postaci przesytu i nudy. Na tym oczywiście nie kończą się zmagania z wolą życia, ponieważ wszystkie te doznania co jakiś czas pojawiają się na nowo zgodnie z przyrodniczą zasadą powtarzalności zdarzeń. Wola działa tak perfidnie, że wytrąca nas ze stanu psychofizycznej równowagi, „co widać potem w gwałtownych uczuciach i potężnych namiętnościach, za pomocą których jednostka nie tylko potwierdza własne istnienie, lecz neguje też istnienie cudze i usiłuje je usunąć, ilekroć staje jej na drodze”<sup>7</sup>. Kto w jakiejś mierze uodporni się na tę szaleńczą grę emocji, ten niechybnie ulegnie wpływowi nudy, która sprawia, że „istoty tak mało się kochające jak ludzie szukają się gwałtownie nawzajem”<sup>8</sup>.

Bliższy wgląd w specyfikę działania życia pokazuje, że najbardziej wzniosłe uczucie miłości jest, w gruncie rzeczy, ściśle określonym i zindywidualizowanym popędem płciowym, czyli najsprawniejszą siłą napędową jednostek. Miłość do drugiej osoby, podobnie jak miłość (do) samego życia, mimo że odzywa

<sup>2</sup> A. Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie*, t. 1, przeł. J. Garewicz, PWN, Warszawa 1994, s. 471.

<sup>3</sup> Arystoteles, *Etyka eudemejska*, przeł. W. Wróblewski, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 5, PWN, Warszawa 2000, s. 463 (1238 a).

<sup>4</sup> Cyt. za: A. Schopenhauer, *Parerga i paralipomena (W poszukiwaniu mądrości życia)*, t. 1, przeł. J. Garewicz, PWN, Warszawa 2002, s. 389.

<sup>5</sup> A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 1, s. 472.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 479.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 497.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 476.

się w poszczególnych jednostkach i zdaje się wyrażać ich własną wolę, służy interesom ponadjednostkowym i wyraża szeroko pojętą wolę życia. Co więcej, popęd płciowy działa przeciw jednostkom, dezorganizując albo i burząc ich uporządkowaną codzienną egzystencję. Nierzadko zdarza się, że „wprawia w zamęt nawet najtęższe głowy, nie waha się zamętem swym wkraczać w układy mężów stanu i badania uczonych, umie wkładać liściki miłosne i ucięte loczki nawet do portfeli ministerialnych i rękopisów filozoficznych”<sup>9</sup>. Czasem też prowadzi do utraty więzi przyjacielskich, pozycji społecznej, honoru, majątku, zdrowia lub życia, dlatego Schopenhauer nazywa go złowrogim demonem, którego nie wolno lekceważyć, niefrasobliwie sądząc, że w całej tej sprawie chodzi tylko o to, aby „każdy Jaś znalazł swą Małgosię”<sup>10</sup>. W rzeczywistości rozmaite, z pozoru niewinne, zabiegi miłosne mają na celu powołanie do życia kolejnego pokolenia ludzi. O ile popęd płciowy wyznacza istnienie (*existentia*) mających się narodzić osób, o tyle miłość płciowa jako konkretyzacja popędu, czyli indywidualny wybór określonego partnera i spełnianie z nim aktów miłosnych, wyznacza istotę (*essentia*) tychże osób. Jeszcze inaczej mówiąc, ogólny popęd płciowy jest wolą życia dążącą wyłącznie do rozwoju i potęgowania się samego życia, a konkretna miłość płciowa jest wolą samą przez się, chcącą żyć w postaci ściśle określonej jednostki. Zaabsorbowane zabiegami miłosnymi jednostki wcale nie działają na rzecz własnego szczęścia, tylko na rzecz pomyślności własnego gatunku. Popęd płciowy zwodzi lub – lepiej – uwodzi jednostki, nakłaniając je do uwodzenia innych jednostek w celu zwiększenia ogólnej liczby jednostek, które będą mogły dalej uwodzić i powoływać do życia kolejne jednostki. Wszystko to dokonuje się za sprawą jednostek, choć one same są tylko mimowolnymi sprawcami działań stymulowanych przez wolę życia. Indywidualne świadomości pozostają przez cały czas mamione wyobrażeniami wzniosłych uczuć i obietnicami bez pokrycia, stąd poszczególnym ludziom wydaje się, że to oni sami odnaleźli w świecie te jedyne w swoim rodzaju osoby, które w pełni harmonizują z ich własnymi nastrojami i oczekiwaniami. Zatracając poczucie rzeczywistości, błędnie mniemają, że oto właśnie spływa na nich duchowo czysta miłość, dając sposobność realizowania się w ramach oblubieńczej pary. Naprawdę zaś wszystkim tym kieruje wola, a wszelkie subiektywne potrzeby podporządkowane są potrzebom jak najbardziej obiektywnym – potrzebom bynajmniej nie jednostkowym, lecz gatunkowym.

Schopenhauerowska metafizyka miłości płciowej pokazuje, że ludzie jako jednostki są skazani na przemijanie, lecz jako elementy rodzaju ludzkiego nie przemijają, ponieważ ulegają unieśmiertelnieniu w kolejnych jednostkach powo-

<sup>9</sup> A. Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie*, t. 2, przeł. J. Garewicz, PWN, Warszawa 1995, s. 762.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 763.

łanych do życia. Istota człowieka, zawarta w gatunku, jest zatem niezniszczalna. Jej przekazywanie, czyli zachowywanie, okazuje się być sprawą serca, jak określa się wszelkie działania podejmowane pod wpływem miłosnych namiętności wzbudzanych przez geniusza gatunku. Gdy jeden osobnik pożąda drugiego osobnika, to nie pożąda go jako podlegającego śmierci przedstawienia woli, tylko jako namiastki nieśmiertelnego bytu całościowo pojętej woli. Śmiertelność pragnie tu nieśmiertelności, aby każda ograniczona forma (tymczasowości mogła w naturalny sposób rozciągnąć się w bezgraniczną wieczność: „Owa żywa lub nawet żarliwa żądza posiadania określonej kobiety jest więc bezpośrednią gwarancją niezniszczalności samego jądra naszej istoty i jego przetrwania w gatunku”<sup>11</sup>. Zakłada się tu oczywiście, że każde spłodzone dziecko zawiera w sobie najbardziej wewnętrzną, metafizyczną część jego rodziców, dzięki czemu wytwarza się ponadjednostkowa więź między kolejnymi pokoleniami tego samego gatunku. Taka konkluzja byłaby jednak dla Schopenhauera niewystarczająca, gdyż dopiero wielość różnych gatunków tworzy żywy byt świata przyrody. Ostoją i właściwym motorem rozwoju tegoż świata jest wola życia, wymuszająca na poszczególnych jednostkach miłosne akty prokreacyjne. Najbardziej zainteresowana (prze)życiem jest wola życia – to ona „gwałtownie domaga się życia i przetrwania”<sup>12</sup>. Jednostki mogą wszakże radykalnie sprzeciwić się rozszczeniu woli życia, tj. zaprzeczyć woli życia i wydzielić własne istnienie ze zbiorczego istnienia gatunku. Taka rewolta, fundująca indywidualną wolność, prowadzi do stanu nirwany, w którym ustaje wszelkie poznanie, dlatego nie sposób powiedzieć, co wtedy naprawdę się dzieje. Dla zdecydowanej większości ludzi taki stan jest zupełnie nieosiągalny, bo i rzadko który człowiek ku niemu dąży. Zwykli śmiertelnicy wiją się niczym węże w kłębowisku życia, pochłonięci własnymi namiętnościami i wynikającymi z nich problemami. Ich głównym celem jest doznawanie przyjemności i unikanie cierpień w ramach przyznanego im krótkiego czasu istnienia w świecie. Z punktu widzenia tego jednostkowego istnienia każde tęskne spojrzenie w stronę innego osobnika odmiennej płci jest zdradą. Zakochany człowiek zdradza siebie jako jednostkę i, pośrednio, zdradza też wszystkie pozostałe jednostki, ponieważ w jego tęsknym spojrzeniu kryje się pragnienie przekroczenia jednostkowego bytu i stopienia się z całością wszelkiego istnienia. Człowiek ten jest zdrajcą również i w tym znaczeniu, że – jak twierdzi Schopenhauer – potajemnie dąży do uwiecznienia na ziemi pokretnych knozań geniusza gatunku, skutkujących nie kończącym się trudem i bólem istnienia, nękającymi cały rodzaj ludzki. Ale czy naiwny człowieczyzna, który nie chcący wpadł w sidła miłosnych namiętności, rzeczywiście musi odpowiadać za perfidne poczynania chytrego geniusza gatunku?

<sup>11</sup> Ibidem, s. 800.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 801.

Od dawien dawna nieprzebrane rzesze poetów opiewają miłosną tęsknotę jednostek za innymi jednostkami, podczas gdy w rzeczywistości źródłem owej tęsknoty nie są wzniosłe, subtelne nastroje jednostek, lecz całkiem przyziemne, konkretne potrzeby gatunku. To duch gatunku wzdycha do kolejnych pokoleń, które mają wzmocnić i przedłużyć jego trwanie. Pragnienia tego ducha są adekwatne do długości życia gatunku, czyli są praktycznie nieskończone. Nie dziwi więc, że gdy umieścić je w jednym osobniku, rozsadzają jego piersi, sprawiając trudny do wytrzymania ból. Właśnie te stany fizjologicznego przesytu, bolesnej transgresji żywego organizmu, są pożywką poezji erotycznej. Ale pożywka ta jest nieodpowiednia dla jednostek, gdyż one nie potrafią się nią nasycić, tylko dławią się nadmiarem miłosnego jadła. Ani poeci nie potrafią wyrazić tego, czego nie udaje im się pojąć, ani czytelnicy ich poezji nie pojmują tego, czego nawet nie mogą sobie wyobrazić. Miłość płciowa bierze się z namiętności, a w nich nie ma miejsca na poetyckie czy rozumowe roztrząsania. Tutaj wszystko dokonuje się instynktownie – zdecydowanie i szybko. Najpierw pojawia się stan zakochania, do którego zwykle wystarcza jedno spojrzenie, potem dochodzi do głosu cierpienie, gdy wybranka serca jest nieczuła na zaloty albo z innego powodu nie można jej zdobyć. Jeżeli zaś dochodzi do zbliżenia, to zaraz po nim następuje rozczarowanie, ponieważ to, co miało poetycko unieść kochających się w rajskie niebiosa, trwało krótko i zaraz przebrzmiało, pozostawiając po sobie tylko twarde lądowanie na swojskiej, prozaicznej ziemi. Jedno i drugie jest bólem, i to bólem dokuczliwszym od każdego innego bólu, ponieważ nie zrodził się on w jednostce, która go doświadcza, lecz w jej wieczystej istocie (*essentia aeterna*), w łonie życia gatunku. Bohaterowie poezji erotycznej zwykle cierpią i jęczą z bólu, nie mogąc nawet „do woli” poskarżyć się na obiektywne trudności uniemożliwiające trwanie miłosnego szczęścia. Schopenhauer stwierdza: „Dla bohatera hańbą jest każda skarga z wyjątkiem skargi miłosnej, albowiem wówczas nie on skowyczy, lecz gatunek”<sup>13</sup>. Wobec interesu gatunku honor, wierność i obowiązek przestają mieć znaczenie, dlatego tak często skądinąd bardzo porządni ludzie popełniają zdradę małżeńską. Nierzadko nie mają z tego tytułu żadnego poczucia winy, ponieważ wydaje im się, że usprawiedliwia ich coś wyższego niż prawa czy normy moralne. Może i rzeczywiście tak jest, skoro Chrystus bardzo łagodnie obszedł się z cudzołożnicą, mimo iż zgodnie z żydowskim prawem powinna była zostać surowo ukarana<sup>14</sup>. Potem też Chamfort utrzymywał, że namiętność dwojga kochanków ma boską legitymizację i dla nich nie liczą się już inne zobowiązania, np. względem współmałżonków lub rodziny<sup>15</sup>. To geniusz gatunku tak steruje ludźmi, by ze wszystkich sił

<sup>13</sup> Ibidem, s. 789.

<sup>14</sup> J 8, 1–11.

<sup>15</sup> Chamfort, *Maksymy i myśli. Charaktery i anegdoty*, przeł. K. Drzewiecki, Czytelnik, Warszawa 1958, s. 57–58.

dbali o należyty (ilościowy i jakościowy) stan przyszłych pokoleń, nie przejmując się żadnymi przeszkodami, które chciałyby im stanąć w drodze. Z jego wsparciem kochankowie stają się niebywale odważni i gotowi są narażać się na największe niebezpieczeństwa, byle tylko być razem.

W powieściach i sztukach teatralnych uniesienia młodych kochanków często są konfrontowane z postawami osób starszych, mających już za sobą czas burzliwych namiętności. W ogólności pojawia się tu taka prawidłowość, że młodzi wyrażają wolę gatunku, a starzy – wolę jednostek. Co ciekawe, czytelnicy i widzowie z reguły solidaryzują się z młodymi, instynktownie czując, że słuszność jest po ich stronie, tj. po stronie całego gatunku, a nie poszczególnych jednostek. Rzadko kto uświadamia sobie fakt, że właśnie owi młodzi ponoszą największą ofiarę z siebie i dlatego należy im współczuć. Próbowano przedstawiać komedie, w których jednostki górują nad gatunkiem, ale sztuki te, zamiast rozśmieszać, raczej zasmucają i sprawiają ból, jak dzieje się w przypadku *Małżeństwa z rozsądku*. Z kolei w tragediach, gdzie dążenie gatunku zostaje przyhamowane, wszystkie jednostki zaangażowane w intrygę miłosną giną, jak to ma miejsce w sztuce *Romeo i Julia*. Wszystkie przypadki zakochania mają zresztą w sobie coś komicznego i zarazem tragicznego. Bierze się to stąd, że jednostki ulegające czarowi miłości jakby odrywają się od świata fizycznego i wznoszą się ku rzeczywistości hiperfizycznej czy wręcz transcendentnej, przestając być naprawdę sobą. Zwykła proza życia zostaje wtedy ubarwiona tragikomiczną wzniosłością i poetyckością, wywołując w obserwatorach tego zjawiska mieszane uczucia.

Nawet największe dzieła literatury światowej ukazują zagadnienie miłości płciowej w taki sposób, że czytelnicy mogą poczuć się (przynajmniej z lekką) skonfundowani. Przysłuchajmy się, dajmy na to, rozmowie Fausta z Piękną. Najpierw mówi Faust: „Pewnego razu w pięknym śnie jabłonka mi zwidziała się. Swych dwóch jabłuszek pełnią kras kusiła mię, bym na nią wlaź”<sup>16</sup>. Po nim głos zabiera Piękna: „Na jabłka wiecznie macie smak, już w raju też bywało tak, więc stale kwitnie radość ma, że w mym ogródku też mam dwa”<sup>17</sup>. W *Fauście* Goethego mowa jest także o sabacie czarownic, w trakcie którego inicjuje się orgie seksualne i nakłania uczestników tychże misterii do współżycia płciowego. Odnosząc się do tego zjawiska, Schopenhauer stwierdza: „Czego szatan wcieliłny uczy tam zebrany tłum? [...] – rozpusty i sprośności, niczego więcej. – Ale tylko i wyłącznie dzięki stałemu dokonywaniu takiej czynności trwa rodzaj ludzki”<sup>18</sup>. Przy tej okazji Schopenhauer wspomina o wstydzie towarzyszącym czynnościom prokreacyjnym, zwłaszcza podejmowanym po raz pierwszy. Jego zda-

<sup>16</sup> J. W. Goethe, *Faust*, przeł. F. Konopka, PIW, Warszawa 1962, s. 225 (w. 4143–4146).

<sup>17</sup> Ibidem, s. 225 (w. 4147–4150).

<sup>18</sup> A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 2, s. 815.

niem człowiek nie mógłby odczuwać wstydu w związku z czymś, co dokonywałoby się poza jego własną wolą. Skąd jednak bierze się ów wstyd, skoro mamy tu do czynienia z czynnością całkiem naturalną i często spełnianą machinalnie, podobnie jak załatwianie innych potrzeb fizjologicznych? Płciowość nie powinna nikogo peszyć, wszak dzięki aktowi seksualnemu następuje zapłodnienie, po czym „wola zindywidualizowana, czyli człowiek i zwierzę, wychodzą na świat przez bramę części rodnych”<sup>19</sup>. U zwierząt płodzenie jest nieodpartą koniecznością, zatem muszą one w każdorazowej terażniejszości potwierdzać wolę życia. U ludzi takiej konieczności nie ma, albowiem człowiek może się zastanawiać nad problemem istnienia w perspektywie już przeżytej przeszłości i dopiero antycypowanej przyszłości. Jedynie znajdujący się na szczycie ontycznej piramidy człowiek potrafi postawić istotne pytanie o sens płodzenia: *Le jeu vaut-il bien la chandelle?*<sup>20</sup> (tj. *Czy gra warta jest świeczki?*). W tym szczególnym miejscu, będącym punktem zwrotnym woli, zapadają decyzje mające najpoważniejsze skutki dla świata, ba, przesądzające o dalszym istnieniu świata. Okazuje się, że mocarna, ślepa, bezpardonowa i konsekwentna wola życia musi się liczyć z tak słabym i kruchym bytem, jakim jest człowiek. Bez jego łaskawego przyzwolenia wola kiedyś zamarłaby w bezruchu, daremnie marząc o wieczności gatunku ludzkiego. Kto by pomyślał, że tak wiele zależy od tego, czy człowiekowi się chce i czy zechce coś zrobić z tym chceniem...

Na podstawie własnych obserwacji oraz opisów przypadków zawartych w różnych dziełach literackich Schopenhauer sporządził ogólną teorię dziedziczenia cech po rodzicach. Stwierdza mianowicie, że dziecko otrzymuje charakter (wolę) po ojcu, a umysł po matce. Gdy idzie o budowę ciała, to na ogół dziecko ma kształty po ojcu, a wzrost po matce. Nieco trudniejsze do określenia jest pochodzenie osobowości nowego osobnika, ponieważ osobowość wydaje się czymś najbardziej indywidualnym i osobistym każdego człowieka. Skądś jednak musi się ona brać, stąd Schopenhauer wiąże ją z namiętnością dwojga kochanków, których miłość doprowadziła do spłodzenia dziecka, i uznaje, że „w swej najgłębszej istocie obie są tym samym: pierwsza jest *explicite* tym, czym ostatnia była *implicite*”<sup>21</sup>. Miłosna namiętność ujawnia się już w tęsknych spojrzeniach kochanków; to one wytwarzają jakby nową ideę (platońską) będącą załącznikiem przyszłej jednostki. Idea ta jest wolą chciwie dążącą do urzeczywistnienia się w zjawisku przez zagarnięcie odpowiedniej porcji materii. Owa chciwość woli jest zatem równoważna namiętności kochanków lub raczej obie mają tę samą naturę, naznaczoną trudną do opanowania gwałtownością. Miłosna namiętność jest tym większa, im bardziej jest zindywidualizowana, czyli im lepiej jed-

<sup>19</sup> Ibidem, s. 817.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 818.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 767.

nostka kochana potrafi zaspokoić indywidualne potrzeby i oczekiwania jednostki kochającej. Istnieją różne odmiany namiętności, plasujące się między miłością zmysłową a miłością niebiańską, ale zasadniczym przedmiotem każdej z nich jest zdrowie, siła i uroda, a więc, w istocie, główne atrybuty młodości. Namiętność osiąga swe apogeum wówczas, gdy wola przekonuje się, że jednostki bardzo dobrze się dobrały i potrafią razem spłodzić nową jednostkę, odpowiadającą najwyższym wymogom rozwijającego się życia. Następuje to w chwili bezpośrednio poprzedzającej pełne zaspokojenie woli. Doskonałe dopasowanie się dwóch jednostek jest zjawiskiem niezmiernie rzadkim, jednak skoro może ono wystąpić, to większość ludzi żyje nadzieją, że właśnie im się poszczęści i spotkają w życiu idealnie do nich pasującą drugą połówkę. Właśnie ta nadzieja pobudza twórczą aktywność wielu poetów, którzy usiłują w piękny sposób przedstawić proces łączenia się ludzi w pary i przygotowania do wydania na świat nowego osobnika, przedłużającego ich doczesne odcinki wiecznego życia. Ostatecznym i zawsze bardzo konkretnym celem, ku któremu zmierza miłosna namiętność, jest dziecko. Gdy dwoje ludzi odczuwa wobec siebie sympatię, ale nie jest w stanie doprowadzić do poczęcia odpowiedniego potomka, wtedy wola sprawia, że między nimi rozwija się tylko przyjaźń, a nie namiętność. W sytuacji jednak, gdy dwoje ludzi odczuwa względem siebie antypatię albo i wrogość, lecz z ich związku mogłoby się zrodzić pełnowartościowe dziecko, wówczas wola na krótki czas wzbudza w nich namiętność przewyższającą wzajemne niechęci i – paradoksalnie – dochodzi do aktu poczęcia. Oczywiście później osoby te są bardzo nieszczęśliwe, ale przecież nie o ich osobiste szczęście chodzi woli, tylko o efektywne przedłużenie życia jako takiego.

Zapewne jednostki nie chciałyby podporządkować się woli życia, troszcząc się wyłącznie o pomyślność gatunku, gdyby wola nie łudziła ich jakimś indywidualnym dobrem bądź korzyścią. Zostaje to osiągnięte za sprawą instynktu, pod wpływem którego jednostka działająca na rzecz gatunku potrafi ponosić największe ofiary, w tym i ofiarę z własnego życia, żywiąc przekonanie, że postępuje tak we własnym interesie. Jednostka myli cele ogólne gatunku z jej własnymi indywidualnymi celami, ale zawsze wychodzi to na dobre gatunkowi, więc ze względu na życiowe priorytety jest wręcz nieodzowne. Również instynkt wykorzystuje obecny w jednostkach zmysł piękna i każe im rozglądać się za najpiękniejszymi partnerami, ponieważ w nich uobecniają się doskonale proporcje i harmonijny porządek wielu drobnych własności, świadczący o doskonałości przyrody ożywionej. Piękni partnerzy przekazują potem tę osobniczą doskonałość swoim potomkom i tak oto powielają przyrodniczą doskonałość. Wprawdzie przytrafiają się odstępstwa od tej zasady, prowadzące do powstania osobników brzydkich, czyli niedoskonałych, lecz instynkt dba o to, aby zaistniały błąd jak najszybciej naprawić. W kolejnym pokoleniu prawem doboru będzie kierował, w większym stopniu niż poprzednio, zmysł piękna. Często zdarza się, że

mężczyzna daje się wodzić za nos instynktowi i aby uprawiać miłość płciową, wbrew zdrowemu rozsądkowi wybiera taką kobietę, jaką podsuwa mu wola, nie zdając sobie sprawy, że w zaaranżowanym przez życie związku zaprzepaszcza własne szczęście. Wszystko to dzieje się w imię dość specyficznej teleologii przyrodniczej: „Instynkt mianowicie działa wszędzie niejako celowo, chociaż bez pojęcia celu”<sup>22</sup>.

Zakochanemu wydaje się, że oto właśnie antycypuje czekające go w przyszłości niewyobrażalne szczęście. Ma się ono ziścić z chwilą, gdy połączy się on z wybraną przez siebie inną osobą, tj. z tą, w której aktualnie jest zakochany. Jest to oczywiście iluzja autorstwa geniusza gatunku, ale iluzja tak silna, że gdy wspomniane połączenie z jakichś względów nie może dojść do skutku, wtedy osoba zakochana potrafi nawet popełnić samobójstwo, ponieważ uważa, że życie straciło dla niej sens, a przy tym stało się bardziej straszne od śmierci. Powyższa sytuacja świadczy o tym, że wola gatunku całkowicie ośwładnęła wolę jednostki, odbierając jej nawet chęć istnienia. Czasem życie obchodzi się jednak łaskawie z nieszczęśliwie zakochanymi i zsyła na nich obłęd ratujący ich przed samobójstwem. Może i takie rozwiązanie jest lepsze niż spełniona miłość z osobą, której wybór dokonał się całkowicie pod dyktando woli gatunku, z pogwałceniem preferencji woli jednostkowej. Wtedy bowiem po zaspokojeniu popędu płciowego nagle następuje otrzeźwienie i osłupienie, wynikłe z tragiczności owego wyboru. Kochanek ze zgrozą uświadamia sobie, że musiał być czymś zaślepiiony i ogłupiony, gdy przedmiotem swej miłości uczynił dziewczynę posiadającą tylko te cechy, które budzą w nim wstręt i odrazę. I znowu świadczy to o tym, że wola gatunku potrafiła w pełni zdominować wolę jednostki: „Tylko to tłumaczy, dlaczego nieraz oglądamy bardzo rozumnych, ba, wybitnych mężczyzn związanych węzłem małżeńskim z potworami i diabolicami, którzy nie pojmują, jak mogli dokonać takiego wyboru”<sup>23</sup>. Zdarzają się jeszcze bardziej kuriozalne sytuacje, kiedy to ktoś kocha inną osobę, jasno zdając sobie sprawę z jej niemiłych mu cech albo nawet, jak w Szekspirowskim *Cymbelinie*, nienawidząc jej. Pod wpływem tego negatywnego uczucia – gdy miłość ziściła się już w postaci aktu płciowego, zapoczątkowującego nowe życie – znenawidzona partnerka bywa czasem mordowana, gdy jest to jedyny sposób, aby się jej skutecznie pozbyć.

Już Platon zdawał sobie sprawę z istnienia nieodpowiedniej i nieodpowiedzialnej gry uczuć, kojarzącej się mu z miłością wilków do barana<sup>24</sup>, choć chyba nie jest to najtrafniejsza analogia. Lepiej jest mówić, jak czyni to Schopenhauer, o sporach (wojnie) między geniuszem (duchem) gatunku a geniuszem

<sup>22</sup> Ibidem, s. 771.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 794.

<sup>24</sup> Platon, *Faidros*, przeł. W. Witwicki, (w:) Platon, *Dialogi*, t. 2, Antyk, Kęty 1999, s. 131 (241d).

(duchem) jednostki. Jest bowiem sprawą ewidentną, że obu geniuszy motywują do działania zupełnie odmienne interesy, aczkolwiek w praktyce muszą oni z sobą współpracować, aby w ogóle cokolwiek osiągnąć. Z reguły najpierw przystępuje do pracy geniusz gatunku, rozciągając przed jednostką wizję pięknej i wzniosłej miłości, jaka czeka go z wybraną przez niego osobą. Gdy cel gatunkowy zostaje osiągnięty, wtedy geniusz gatunku przekazuje delikwenta geniuszowi jednostki, dzięki któremu czar albo iluzja miłości znika i pozostaje naga, choć beznamiętna rzeczywistość. Odarta ze złudzeń jednostka uświadamia sobie, że w miłości płciowej naprawdę nie ma żadnej wzniosłości ani duchowego piękna i jedyne, na co można liczyć, to odrobina zmysłowej przyjemności. Wiedząc już, że miłość zawsze zasadza się na oszustwie, przestaje (przynajmniej na pewien czas) kochać, ale nie ma to już większego znaczenia, wszak jednostka zrobiła to, do czego została przeznaczona, tj. spłodziła nową jednostkę. Wedle Schopenhauera z tą chwilą miłosne pieśni milkną „jak śpiew ptaków, gdy jajka są złożone”<sup>25</sup>.

Trzeba jednak zauważyć, że geniusz gatunku nadal intensywnie działa, tylko że zmienia obiekt miłosnego zauroczenia. Odtąd w oczach przyszłej matki najwspanialszym obiektem czystej bezinteresownej miłości jest kształtujące się w jej łonie dziecko. Jeszcze przez długi czas po jego urodzeniu, bo aż do usamodzielnienia się tej kolejnej jednostki w dziejach gatunku, matka będzie żyła iluzją wzniosłego, pięknego uczucia, jakiego doświadczyła. Nie da się ukryć, że kobiety znacznie bardziej niż mężczyźni podlegają złudzeniom pod wpływem działającego w nich instynktu. Złudzeniem są również kobiece kaprysy w okresie ciąży, kiedy to przyszłe matki objadają się różnymi smakołykami, rzekomo kierując się własnymi upodobaniami, podczas gdy naprawdę wola życia dba już o swego nowego osobnika, rozwijającego się w łonie swej karmicielki<sup>26</sup>. Ale i mężczyźni, zwłaszcza ojcowie, dają się wodzić za nos instynktowi. Miłość ojcowska polega właściwie na tym, że „płodzący rozpoznaje siebie w spłodzonym”<sup>27</sup> i dlatego instynktownie potrafi zdobyć się na wielkie poświęcenia dla swego dziecka, czyli – *de facto* – dla siebie. Schopenhauer stwierdza, że ojciec jest w stanie zrobić dla swego dziecka więcej niż dla siebie i uważa to za swój obowiązek. Wręcz kuriozalne wydaje się żywione przez wielu mężczyzn przekonanie, że szczęście można osiągnąć wyłącznie w ramionach jednej jedynej kobiety, która została jakoś wymarzona czy wyśniona. Gdy określony mężczyzna znajdzie już tę idealną partnerkę i zaspokoi swoje miłosne pożądanie, to szybko się przekonuje, że rozkosz, jakiej z nią doznał, nie różni się od rozkoszy powstałej przy udziale przypadkowo poznanych partnerek. Zaspokojenie płciowe skutkuje uczuciem rozczarowania, które jest czymś powszechnym,

<sup>25</sup> A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 2, s. 797.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 774.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 813.

wszak „każdy zakochany, kiedy spełni ostatecznie wielkie dzieło, odczuwa zawód; albowiem znikło złudzenie, za pomocą którego gatunek oszukał jednostkę”<sup>28</sup>. W tym kontekście Schopenhauer powołuje się na Platona twierzącego, że „nie ma większego blagiera niż rozkosz”<sup>29</sup>. Błaga jest tu w każdym przypadku złudzeniem, że cel gatunkowy pokrywa się z egoistycznymi celami jednostek.

## Kryteria doboru kochanków

Cała misternie utkana otoczka zakochania, która potrafi skutecznie przyprawić o zawrót głowy najbardziej racjonalnie myślące jednostki, okazuje się być skutkiem bezpardonowego działania bardzo przebiegłej i podstępnej woli życia, korzystającej z istic militarne go arsenału gier wojennych, czyli przemysłnych strategii ofensywno-defensywnych. Stan zakochania jest za ledwie środkiem do celu, jakim jest spłodzenie nowych osobników tego samego gatunku. Nie jest to zresztą jedyny środek, gdyż dzieci rodzą się także bez udziału jakichkolwiek uczuć, jak to ma miejsce w przypadku gwałtu i współżycia okazjonalnego, podejmowanego „dla sportu” lub z potrzeby rozładowania napięcia seksualnego. Schopenhauer uważa, że w każdej przygodzie miłosnej w istocie chodzi o dziecko, które ma przedłużyć życie gatunku, i nie jest ważne, w jaki sposób i w jakim stanie ducha potencjalnych rodziców zostanie ono poczęte. Oczywiście nie znaczy to, że wszystkie pieczołowicie aranżowane zabiegi miłosne, wszystkie trudy i cierpienia związane z pozyskiwaniem partnera seksualnego są zupełnie niepotrzebnym marnowaniem sił witalnych. Z perspektywy życia, które ma się właściwie rozwijać, odpowiedni dobór partnerów jest bardzo ważny i wymaga długiego czasu oraz dużych nakładów energetycznych. Zanim dwie jednostki zostaną z sobą połączone w miłosnym akcie, powinny zostać sprawdzone ich naturalne uposażenia, tak aby nowy osobnik, w którym ulegają stopieniu indywidualne cechy jego rodziców, przyczynił się do wzrostu, a nie do zubożenia życia. Aby nowa jednostka została należycie skomponowana i zharmonizowana z wytycznymi celami życia, potrzebny jest właściwy proces kojarzenia i weryfikacji partnerów. Rosnąca sympatia między chłopakiem a dziewczyną, przejawiająca się tęsknymi spojrzeniami, jest widocznym znakiem prokreacyjnej odpowiedniości, podczas gdy rosnąca antypatia świadczy o nieodpowiedniości w tej materii. Znając mechanizmy działania życia i uważnie obserwując otoczenie, można się łatwo domyślić, które jednostki potrafiłyby dobrze przysłużyć się życiu, a które nie.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 773.

<sup>29</sup> Platon, *Fileb*, przeł. W. Witwicki, (w:) Platon, *Dialogi...*, s. 652 (65c).

W tym miejscu trzeba poczynić uwagę, że poszukując zasad kojarzenia partnerów życiowych, Schopenhauer przygląda się głównie instynktowi działającemu w człowieku i opisuje mechanizmy pociągu płciowego będącego źródłem miłości. Niewiele uwagi poświęca zatem kwestii racjonalnych wyborów małżeńskich, kiedy to rozsądny mężczyzna uważnie dobiera sobie kobietę odpowiadającą mu charakterem albo inteligentna kobieta poszukuje mężczyznę dorównującego jej intelektem. Myśliciel ten szczegółowo rozpatruje najpierw kryteria absolutne, tj. takie, które w głównej mierze decydują o doborze partnera życiowego, a dopiero potem zajmuje się kryteriami relatywnymi. Jego zdaniem mężczyznom podobają się tylko kobiety zdolne do rodzenia dzieci, przy czym najbardziej przez nich pożądane są młode kobiety w wieku od 18 do 28 lat. Uważa on nawet, że „nie może nas pociągać żadna kobieta wykraczająca poza te lata”<sup>30</sup>, jak gdyby kobiety młodsze i starsze od wyżej podanych nie potrafiły rodzić dzieci i automatycznie stawały się nieatrakcyjne. Zaraz jednak koryguje swe nazbyt radykalne przekonanie i uznaje, iż urok, tj. naturalne piękno każdego osobnika, maleje w miarę oddalania się przezeń od optymalnego wieku płodności. Nie mogąc jednak zrezygnować z właściwej mu dosadności, stwierdza, że kobiety po menopauzie, które są już całkowicie bezpłodne, budzą w mężczyznach wstręt. W ogólności młodość jest znacznie cenniejsza od urody: „Młodość bez urody ma wciąż jeszcze urok; uroda bez młodości nie ma żadnego”<sup>31</sup>. Przy wyborze ważne jest również kryterium zdrowotne, aczkolwiek Schopenhauer nie poświęca mu wiele uwagi. Uznaje jedynie, że ciężkie choroby nie są wielkim problemem, o ile – jak się możemy domyślać – nie rzutują na stan zdrowia poczętego dziecka. Istotne znaczenie mają za to choroby przewlekłe, które są dziedziczone przez potomstwo, i choroby prowadzące do bezsilności (płciowej). Ktoś, kto mógłby obciążyć genetycznie swe potomstwo, nie nadaje się na partnera płciowego. Istotnym kryterium jest też sylwetka, tzn. proporcje ciała i sposób poruszania się. Zgrabna sylwetka i odpowiadające jej zgrabne ruchy od razu zwracają uwagę innych osób, oczarowując je, dlatego są znacznie ważniejsze niż bardzo ładna twarz. W ramach omawiania tego kryterium Schopenhauer wspomina o zębach, choć myśli o nich wyłącznie w kategoriach funkcjonalnych, a nie estetycznych. Bez zębów praktycznie niemożliwe staje się spożywanie pokarmów, dlatego trzeba je posiadać, i to posiadać w dobrym stanie, ponieważ jakość uzębienia jest cechą dziedziczną. Widzimy, że za jego czasów nie stosowano jeszcze na dużą skalę protez, które skutecznie rozwiązują ten kłopotliwy problem. Poza tym Schopenhauer twierdzi, że nie wystarczy mieć zgrabną sylwetkę i ładnie się poruszać, jeżeli ma się zbyt chude ciało. Kryterium cielesne jest niezmiernie ważne w przypadku kobiet, które powinny mieć pełniejsze

<sup>30</sup> A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 2, s. 775.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 776.

kształty, sugerujące, że dana osoba będzie w stanie właściwie odżywić powstającą w jej wnętrzu nową jednostkę. Również obfite piersi świadczą o tym, że już po urodzeniu dziecko będzie otrzymywało odpowiednie ilości pokarmu. Oczywiście kobiety zbyt grube budzą niechęć mężczyzny, gdyż instynktownie wyczuwa on, że ma do czynienia z osobą chorą, nie nadającą się na dobrą matkę. Wreszcie ostatnim, najmniej ważnym, ale nadal ważnym kryterium jest wygląd twarzy. Schopenhauer jako dobry obserwator wie, że „o szczęściu niezliczonych dziewcząt zadecydowało małe wygięcie nosa w górę lub w dół”<sup>32</sup>. Szkoda, że nie dowiadujemy się, w którą stronę powinien być on wygięty; zostajemy jedynie pouczeni, że nie powinien być krótki i perkaty. Koniecznie należy też zwrócić uwagę na usta: „Małe usta dzięki małym szczękom są bardzo istotne jako cecha charakterystyczna ludzkiego oblicza – w przeciwieństwie do pysków zwierzęcych”<sup>33</sup>. Nie bez znaczenia jest również posiadanie dobrze ukształtowanego podbródka, jako że podbródek cofnięty i niejako obcięty jest dla mężczyzn szczególnie odrażający. No i w końcu pojawia się wzmianka o oczach i czole, których wygląd wiąże się z cechami psychicznymi (intelektualnymi). Wiemy, że umysł dziedziczy się po matce, zatem jeżeli kobieta ma piękne oczy i wysokie czoło, to jej przyszłe dziecko na pewno będzie bardzo mądre..., o ile oczywiście Schopenhauer się nie myli.

Także kobiety, dokonując wyboru partnera, biorą pod uwagę określone kryteria. Najbardziej zainteresowane są mężczyznami w wieku od 30 do 35 lat, ponieważ w tym czasie osiągają oni szczyt swych możliwości płodnych. W trakcie przeprowadzania wstępnej selekcji zasadnicze znaczenie ma siła i żywotność, którą mężczyźni potrafią przekazać potomstwu. Dobrze, jeżeli mają też typowo męską sylwetkę, tj. szerokie ramiona, wąskie biodra, proste nogi i kształtną brodę (!). Inne właściwości fizyczne nie odgrywają większej roli, ponieważ kobieta, o ile jest prawidłowo zbudowana, może je sama zrekompensować, wyposażając dziecko głównie we własne cechy anatomiczne. Uroda nie ma większego znaczenia, wszak mężczyźni nie muszą być piękni. W opinii Schopenhauera „kobiety kochają często mężczyzn brzydkich, ale nie kochają nigdy niemęskiego mężczyzny; jego mankamentów bowiem zneutralizować nie mogą”<sup>34</sup>. Dla kobiet ważne u mężczyzn są również właściwości charakteru (serca), takie jak silna wola, zdecydowanie i odwaga, oraz – w jakiejś mierze – rzetelność i dobroć. Zupełnie nie liczą się za to kwalifikacje intelektualne, ponieważ nie są one dziedziczone przez potomstwo. Ponoć kobietom nie tylko nie przeszkadza u mężczyzn niska inteligencja i duchowa niedojrzałość, ale wręcz preferują u nich takie właściwości, wystrzegając się raczej partnerów inteligentnych i uduchowionych. Zda-

<sup>32</sup> Ibidem, s. 777.

<sup>33</sup> Ibidem.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 778.

rza się, że z tego powodu „brzydki, głupi i prymitywny człowiek wygrywa u kobiet z wykształconym, inteligentnym i miłym mężczyzną”<sup>35</sup>. Specyficznie ustalone przez naturę prawa doboru partnerów sprawiają, że czasem „małżeństwo z miłości zawierają istoty duchowo najzupełniej odmienne; *on*, np. prymitywny, silny i ograniczony, *ona* – uczuciowo subtelna, niezwykle rozumna, wykształcona, obdarzona smakiem artystycznym itd., albo *on* wręcz genialny i uczony, *ona* – gęś”<sup>36</sup>. O doborze partnerów decyduje instynkt, a nie rozum, dlatego nie należy wierzyć kobiecie twierdzącej, że pociąga ją u mężczyzny jego wybitny intelekt. Dla Schopenhauera jest sprawą oczywistą, że tak powiedzieć mogłaby tylko kobieta próżna, cwana albo wynaturzona. W istocie bowiem po co kobiecie inteligentny partner, skoro „małżeństwo nie ma na celu inteligentnej rozmowy, lecz spłodzenie dzieci; jest związkiem serc, nie głów”<sup>37</sup>.

Mężczyźni także kierują się instynktem przy wyborze partnerki, stąd nie zwracają uwagi na charakter, lecz na umysł. Z tego też właśnie powodu wielu Sokratesów wpadło w nie zawsze uszczęśliwiające ramiona jakiejś Ksantypy. Aliści matki wiedzą o powyższej prawidłowości, dlatego chętnie posyłają swoje córki na kursy językowe lub artystyczne, licząc na to, że dzięki nowej wiedzy i umiejętnościom szybciej znajdą sobie męża. W ocenie Schopenhauera jest to nienaturalny, sztuczny sposób napełniania umysłu, porównywalny z poprawianiem natury przez uzupełnianie krągłości piersi i bioder. Filozof ten nie rozwija kwestii uwodzenia mężczyzn zabiegami upiększającymi, a jedynie stwierdza, że piękno cielesne działa na zmysły bardziej bezpośrednio, przez co góruje nad własnościami umysłu.

Poza absolutnymi kryteriami wyboru istnieją również kryteria relatywne (indywidualne), które uwzględniane są w tym celu, by za sprawą doskonałych rodziców wzmocnić w dziecku idealne cechy gatunkowe bądź by zrekompensować braki osoby wybierającej i w kolejnym pokoleniu jak najbardziej zbliżyć się do typu czystego, czyli do gatunkowej doskonałości. Schopenhauer stwierdza, że „obie osoby muszą się nawzajem neutralizować, tak jak kwas i zasada w soli”<sup>38</sup>. Jest to bardzo trudne, ponieważ powyższa neutralizacja następuje przede wszystkim wtedy, gdy łączą się z sobą dwie jednostki o adekwatnym stopniu męskości i kobiecości. W praktyce bardzo męski mężczyzna musi więc znaleźć sobie bardzo kobiecą kobietę, rezygnując w trakcie tych poszukiwań z typów pośrednich (i poślednich), np. z miłej chłopczycy. Pomaga mu w tym instynkt, wzbudzając w nim uczucie miłości o dużej intensywności, przewyższające zwyczajny stan zakochania, pojawiający się przy braniu pod uwagę kryteriów absolutnych. Zadaniem instynktu jest oczywiście doprowadzenie do spło-

<sup>35</sup> Ibidem.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 778–779.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 779.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 780.

dzenia harmonijnie ukształtowanego dziecka, a nie do jakiejś harmonii duchowej, o której mówią zakochani. Ta zwykle bardzo szybko się kończy; jak pisze Schopenhauer, „niebawem po weselu zamienia się w jaskrawą dysharmonię”<sup>39</sup>. W jakiejś mierze neutralizacja następuje także wtedy, gdy osoba wybierająca połączy się z partnerem posiadającym te cechy, których ona nie ma. Zatem słaby mężczyzna instynktownie rozgląda się za silną kobietą, kobieta zaś, jako że z reguły jest słaba, wypatruje dla siebie silnego mężczyzny. Podobnie, niski mężczyzna odczuwa potrzebę związania się z wysoką kobietą, aczkolwiek tutaj problem jest bardziej złożony, gdyż dużo zależy od tego, czy mężczyźni w tym rodzie są wysocy, czy niscy. Jeżeli wysocy, to natura dąży do skorygowania jednorazowego błędu przez „zapożyczenie” wzrostu od kobiety; jeżeli niscy, wtedy natura daje za wygraną i niski mężczyzna łączy się z niską kobietą. Ciekawa jest poczyniona przez Schopenhauera uwaga, że wysokie kobiety unikają wysokich mężczyzn. Wynikać ma to stąd, że „siły pobrane od takiej kobiety mogłyby nie starczyć do długiego życia”<sup>40</sup>. Schopenhauer nie wyjaśnia jednak, dlaczego dziecko zrodzone z takiego związku miałoby być słabowite. Być może filozof poznał taki jednostkowy przypadek, a potem dokonał nieuprawnionej generalizacji. Widocznie jednak był to przypadek bardzo sugestywny, skoro zaraz dowiadujemy się, że niefortunny wybór wysokiego mężczyzny przez wysoką kobietę, podyktowany np. względami towarzyskimi, skończy się dla ich potomstwa niepomyślnie, ponieważ będzie ono musiało odpokutować głupotę rodziców. Dość dziwne jest też przekonanie, że blondyni są zainteresowani tylko brunetkami bądź szatynkami, a oni sami nie cieszą się u płci przeciwnej prawie żadnym zainteresowaniem. Ponoć bierze się to stąd, że „blond włosy i niebieskie oczy są już wybrykiem [natury], niemal anomalią; analogicznie do białych myszy lub co najmniej siwków”<sup>41</sup>. Naturalnym kolorem skóry człowieka jest brąz lub czerń, natomiast biel powstała wtedy, gdy człowiek zaczął żyć na północy, gdzie panują nieodpowiednie dla niego warunki klimatyczne. W ogóle nie ma białej rasy jako takiej i jeżeli ktoś jest biały, to znaczy, że po prostu wypłowił. Wedle Schopenhauera wgląd w specyfikę działania miłości płciowej ujawnia, że natura stara się zachować swój praprotyp w postaci ciemnych włosów i brązowych oczu. Twierdzenie to trudno jednak pogodzić z opinią filozofa, że osoby wyposażone w doskonałą urodę są bardziej tolerancyjne w doborze partnera i, mając białą cerę, potrafią zaakceptować u swej drugiej połowy cerę żółtawą. Z kolei osoby mające tak niedoskonałą cerę dostrzegają w białej karnacji boskie piękno. Jak to jest więc z bielą? Czy posiadanie białej skóry jest powodem do dumy, czy też należy się wstydzić tego, że jest się białasem? Schopenhauer nie daje nam, niestety, w tej kwestii jasnej odpowiedzi.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 781.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 782.

<sup>41</sup> Ibidem.

Idźmy dalej. Osoby z perkatymi nosami podobno są szczególnie zainteresowane osobami z nosami orlimi, które mają twarze jak papuga. W ogólności chodzi o to, że przeciwieństwa się przyciągają i optymalnie pasują do siebie ludzie obdarzeni przeciwstawnymi, a przez to uzupełniającymi się cechami. W przypadku bardzo dobrej zgodności owych cech zdarza się nawet, aczkolwiek rzadko, że mężczyzna mocno zakochuje się w brzydkiej kobiecie. Zwykle jednak potencjalni partnerzy bardzo dokładnie lustrują siebie wzrokiem, wyszukując wszelkich przejawów odchyłeń od normy fizycznej, aby uniknąć przykrych niespodzianek w kolejnym pokoleniu. Zdaniem Schopenhauera, jeżeli kobieta jest tylko trochę krzywa, to i tak jej dziecku może wyrosnąć garb, a wtedy będzie ono musiało „przez całe życie taką część [ciała] taszczyć”<sup>42</sup>. Może i poszczególne jednostki nie zdają sobie w pełni sprawy ze znaczenia dokonywanego przez siebie wyboru partnera, ale czuwa nad tym naturalny instykt głęboko zakorzeniony w każdym człowieku. W istocie to nie Jaś przygląda się różnym częściom ciała Małgosi, ale geniusz gatunku, nazywany też Kupido, przeprowadza medytację nad sensownością wiązania się określonych osób w pary. Gdy uzna on, że wszystko jest w porządku, wtedy w dwojgu osobach pojawi się silne wzajemne pożądanie. Pożądanie może jednak w każdej chwili przeminąć, gdy u któregoś ze stron dostrzeże on jakiś poważny mankament, który został w pierwszej chwili przeoczony. Sterowanie płciowymi namiętnościami jest niezmiernie ważne dla kolejnych, mających się dopiero narodzić pokoleń tego samego gatunku, dlatego dokonuje się ono nieustannie i w każdych warunkach – nawet podczas wojny i zarazy oraz w trakcie przeprowadzania z pozoru tak bezpłciowych czynności, jak transakcje kupieckie czy gorliwe modły za furtą klasztorną.

Warto zauważyć, że przebiegłemu instyktowi zawdzięczamy to, iż mężczyźni z natury są niestali, a kobiety – stałe (niewątpliwie są wyjątki od tej reguły...). W przeciwieństwie do kobiety, która coraz bardziej kocha swego partnera, mężczyzna krótko po zaspokojeniu rozgląda się za innymi potencjalnymi partnerkami, ponieważ wydają mu się one bardziej atrakcyjne od tej, którą już posiadał. W istocie chodzi o to, żeby na świecie pojawiło się jak najwięcej jednostek tego samego gatunku i aby miały one zagwarantowane właściwe warunki rozwoju. Pod względem prokreacyjnym mężczyzna zaś zdecydowanie góruje nad kobietą: „Mężczyzna mianowicie może bez trudu spłodzić przeszło sto dzieci rocznie, jeśli ma tyle kobiet do dyspozycji, natomiast kobieta, niezależnie od liczby mężczyzn, może przecież rocznie wydać na świat tylko *jedno* dziecko (abstrahując od urodzenia bliźniaków)”<sup>43</sup>. Oznacza to, że wierność małżeńska u mężczyzn jest czymś nienaturalnym, podczas gdy u kobiet jest czymś naturalnym. Schopenhauer wyciąga stąd wniosek, że należy patrzeć na niewierność mężczyzny ze znacznie większym pobłażaniem niż na niewierność kobiety.

<sup>42</sup> Ibidem, s. 784.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 774–775.

Schopenhauer jest święcie przekonany (o ile w odniesieniu do jego poglądów można posłużyć się takim określeniem) o tym, że małżeństwo zawarte z miłości nie może prowadzić do trwałego szczęścia małżonków, bo nie taki jest jego cel. Kto wpadł w sieci tego złudnego uczucia, prędzej czy później dozna wielkiego rozczarowania. Inaczej jest z małżeństwem konwencjonalnym, którego podstawą są realne i racjonalne względy, np. chęć skonsolidowania majątku czy pomnożenia kapitału. Wydaje się, że dziewczyna wychodząca za mąż bez miłości za bogatego kawalera wprawdzie nie będzie szczęśliwa, ale nie będzie też nieszczęśliwa. Młodzi wyswatani przez rodziców zapewne nie doznają w swym związku wielkich namiętności miłosnych, za to dostają szansę, by trwać w nim, darząc siebie zrozumieniem, a nawet szacunkiem. W ten sposób zostają zabezpieczone interesy współmałżonków jako jednostek, ze szkodą dla interesów gatunku. Gdyby wszyscy postępowali tak egoistycznie, ani chybi ludzkość niebawem przestałaby istnieć. Trudno więc oprzeć się wrażeniu, że „przy zawieraniu małżeństwa albo jednostka, albo interes gatunku nieuchronnie źle na tym wychodzi”<sup>44</sup>. Teoretycznie rzecz biorąc, możliwy jest kompromis między jednostkami a gatunkiem, lecz w praktyce szczęśliwe związki małżeńskie należą do rzadkości. Chyba bardziej prawdopodobne jest stopniowe przekształcanie się namiętnej miłości w stateczną przyjaźń, gdy partnerzy dobrze się uzupełniają odmiennymi, ale pasującymi do siebie cechami. Do uzyskania prawdziwej harmonii duchowej pewnie potrzebna jest jednak jeszcze niemała doza wzajemnego zaufania i kultury osobistej.

Na temat racjonalnego doboru partnerów i przyjaźni w związkach międzyludzkich już w starożytności bardzo konkretnie wypowiedział się Arystoteles. Jego zdaniem małżeństwo należy zawierać w odpowiednim wieku, co wówczas oznaczało, że mężczyzna powinien mieć ok. 37 lat, a kobieta ok. 18 lat: „W takim wieku bowiem pożycie małżeńskie dokonuje się przy pełnym rozkwicie sił fizycznych, a koniec zdolności rozrodczych u obu stron następuje równocześnie”<sup>45</sup>. Stagiryta brał pod uwagę czynniki ogólnorozwojowe, społeczne i ekonomiczne, a nawet porę roku i kierunek wiatru, ale w ostatecznym rozrachunku niewątpliwie przeważyły względy biologiczne. Napisał on wszakże: „Potomstwo zbyt starych, jak i zbyt młodych bywa niedostatecznie rozwinięte na ciele i na umyśle, a dzieci starców słabowite”<sup>46</sup>. W związku z tym – jak zauważa Schopenhauer – zalecał, by nie płodził dzieci nikt, kto ukończył 54 lata. Ściśle zaś biorąc, Arystoteles przyjął za bliżej nieokreślonymi greckimi poetami, mierzącymi ludzkie życie siedmioletnimi cyklami, że w wieku ok. 50 lat osiąga się

<sup>44</sup> Ibidem, s. 799.

<sup>45</sup> Arystoteles, *Polityka*, przeł. L. Piotrowicz, (w:) Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 6, PWN, Warszawa 2001, s. 210 (1335 a).

<sup>46</sup> Ibidem, s. 211 (1335 b).

najwyższą sprawność intelektualną, i arbitralnie uznał, że cztery lub pięć lat po osiągnięciu tego wieku powinno się zaprzestać płodzenia. Potem można odbywać stosunki płciowe „już tylko dla zdrowia albo z jakiejś innej takiej przyczyny”<sup>47</sup>. Komu się jednak przytrafi zapłodnić swoją małżonkę, ten powinien – jak Schopenhauer słusznie domniemywa – doprowadzić do poronienia płodu. Przyroda bowiem nie potrafi „nagle zahamować wytrysku męskiego nasienia”<sup>48</sup> u osób nieodpowiednich i w ten sposób we własnym zakresie zabezpieczyć się przed niepożądanymi ciążami. Wprawdzie potrafi ona z wiekiem stopniowo obniżyć popęd płciowy i zmniejszać atrakcyjność fizyczną osobników, jednak taki „zabieg” nie jest w pełni skuteczny. Być może z tego właśnie powodu usiłuje ona przebiegle przekierować popęd choć u niektórych osobników, zmuszając ich do zainteresowania się przedstawicielami tej samej płci. Zdaniem Schopenhauera pederastia bywa również skutkiem zachwiania instynktu piękna. Zauważa, że takie pomyłki zdarzają się także wśród zwierząt<sup>49</sup>. Z jednej strony brzydzi się on pederastią, z drugiej zaś akceptuje ją jako mniejsze zło. Zdaje sobie bowiem sprawę z tego, że przyroda ucieka się do różnych środków w drodze do wytyczonego celu nadrzędnego, jakim jest dobro i pomyślność gatunku, a nawet wszystkich istot żywych. Na podobnej zasadzie przyroda czasem wymusza też związki niemonogamiczne, np. jednego mężczyzny z wieloma kobietami i *vice versa*. Interpretowanie jej poczynań w kategoriach moralnych nie ma sensu, ponieważ zna ona wyłącznie prawa biologiczne i nimi się kieruje. Również w Schopenhauerowskiej metafizyce miłości płciowej nie chodzi o „przestrożkę moralną przed występkiem, lecz o zrozumienie istoty rzeczy”<sup>50</sup>.

Popęd płciowy, którego przedmiotem jest jedna osoba, dobrana instynktownie z uwzględnieniem nadrzędnych potrzeb gatunku, wydaje się szlachetny i wzniosły, w odróżnieniu od popędu niesprecyzowanego, chcącego zaspokoić się czym popadnie – ten sprawia wrażenie pospolitego i sprośnego. Można by więc mówić, w przenośni, o dobrej lub złej miłości. Czasem wszakże pojawia się też miłość przekraczająca wszelkie racjonalne ramy, miłość zupełnie niepojęta z racji swej niemal destrukcyjnej pazerności. Jak to bowiem możliwe, że dwie osoby kochają się tak bardzo, że gotowe byłyby ponieść dla swej miłości największą ofiarę, w tym i ofiarę z życia? Zdaniem Schopenhauera dzieje się tak w przypadku miłości metafizycznej, kiedy to wola mężczyzny mocno spleta się z umysłem kobiety w celu splodzenia ściśle określonego osobnika ze ściśle określonych rodziców. Inaczej mówiąc, wola życia chce wtedy uprzedmiotowić się w jednej jedynej jednostce, dla której dobrała sobie jedne jedyne jednostki jako

<sup>47</sup> Ibidem.

<sup>48</sup> A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 2, s. 807.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 774.

<sup>50</sup> Ibidem, s. 812.

partnerów miłości płciowej. Cel tejże miłości jest metafizyczny, ponieważ przekracza już fizyczny świat rzeczy i spełnia się w woli jako takiej. Rozpatrując tę kwestię na poziomie zjawiskowym, trzeba przyznać, że mamy tu do czynienia z największym złudzeniem, jakie przytrafia się osobnikom naszego gatunku. Ogromna, niemożliwa do opanowania namiętność, jaka ich ogarnia, obraca się bowiem przeciw nim, by tym intensywniej działać na rzecz pragnienia czystej woli. Obiektywnie rzecz biorąc, jest absurdem, że „zakochany oddałby wszystkie skarby świata, by przepaść się z daną kobietą – co naprawdę nie da mu więcej niż każda inna przespanka”<sup>51</sup>. Tym większym absurdem jest to, że wola życia ma przecież do dyspozycji wręcz nieskończoną ilość sposobności do samopowieliania się. Dlaczego zatem czasem fiksuje się na określonych osobnikach, każąc im doznawać ekstatycznych stanów zakochania, które je przerastają i wiodą na zatracenie? Wiadomo, że po dopełnieniu się miłości metafizycznej i tak następuje ugaszenie rozognionych namiętności. Nawet największa miłość kiedyś ustaje i zazwyczaj dochodzi do tego znacznie wcześniej, niż można by się spodziewać, ku wielkiemu zdumieniu bezpośrednich uczestników miłosnych uniesień. Niedługo już na problem ten zwrócił uwagę Theophrastus Bombastus von Hohenheim, zwany Paracelsusem, przywołując w swym traktacie *De vita longa* biblijny *casus* Dawida i Batszeby, żony Uriasza Chetyty, tragicznie połączonych cudzołożną miłością w wyższym celu, jakim było spłodzenie Salomona, przyszłego króla Izraelitów<sup>52</sup>. Schopenhauer niby docenia spostrzegawczość i dobrą intuicję szwajcarskiego alchemika-filozofa, ale nie byłby sobą, gdyby zarazem z lekka sobie z niego nie zakpił. Na pewno jednak jest coś na rzeczy, skoro tak wielcy mędrcy jak Paracelsus i Schopenhauer raczyli choć przez chwilę zająć się powyższym problemem.

\*

Zostało już powiedziane, że przyroda zmusza jednostki do postępowania mającego na celu pomyślność gatunku. Aliści w gruncie rzeczy przyroda nikogo do niczego nie zmusza, bo i nie potrafi tego zrobić, tylko za pośrednictwem instynktu wywiera silną presję, byśmy postępowali zgodnie z jej prawami. Rozumny człowiek zawsze może sprzeciwić się działającej w przyrodzie woli życia i forsować własne cele, zgodne z jego subiektywnymi potrzebami. Może on zatem stłumić w sobie popęd płciowy, choć Schopenhauer przyznaje, że jest to trudne zadanie, stąd i rzadko kto jest w stanie tego dokonać. Jeżeli wszakże komuś uda się skutecznie zaprzeczyć woli życia, wówczas następuje odwrócenie kierunku jej działania z gatunku na jednostkę. Osiąga się to drogą „bolesnego

<sup>51</sup> Ibidem, s. 786.

<sup>52</sup> 2 Sm 11, 1–27.

gwałtu, jaki wola sobie samej zadaje. Jeśli to jednak nastąpi, wówczas świadomość odzyskuje bez troskę i radość indywidualnego jedynie istnienia, i to z większą jeszcze mocą”<sup>53</sup>.

O sposobach i znaczeniach tłumienia woli należałoby jeszcze niejedno napisać, czego – niestety – nie pomieściłby już w sobie jeden artykuł, dlatego pozwolę sobie w tym miejscu przerwać wywód o Schopenhauerowskiej miłości płciowej, mając jednakowoż świadomość, że z tego tytułu niektórzy czytelnicy mogą poczuć się nieusatysfakcjonowani. Obiecuję, że do niniejszego tematu powrócę innym razem, rozwijając go co nieco w perspektywie religijnej i antropologicznej.

---

<sup>53</sup> A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 2, s. 813.